

HANS KOSCHNICK

**Współpraca
Gdańska i Bremy —
otwarcie się
na demokratyczny
Zachód**

Rozważając pytanie, jak podejść do tego tematu, czy tylko chronologicznie w aspekcie z pewnością interesujących dat, które obejmowały spotkania polityków Gdańska i Bremy, naukowców, twórców działających na niwie kultury, reprezentantów wyższych uczelni i stanowiły wyznacznik osiągnięć na drodze do wzajemnego porozumienia, czy w ogólnym aspekcie przeglądowym — zdecydowałem się na ten ostatni.

Gdy po nastaniu „zimnej wojny” — a więc po rozłamie pomiędzy zwycięskimi w II wojnie światowej mocarstwami — obie strony zaczęły w ramach wewnętrznych struktur wzmacniać siłę wiążącą własnej koncepcji politycznej w ramach własnego bloku poprzez partnerstwo miast i docierać tym samym do szerszych kręgów niż tylko osób bezpośrednio zaangażowanych w politykę ogólną, celem każdego z obydwu bloków

stało się ściślejsze zintegrowanie w ramach ich systemu dotychczas marginalnie zaangażowanych, politycznie w dużej mierze pozbawionych praw Niemców.

W zachodniej części Europy chciano poprzez kontakty pomiędzy miastami pozyskać poszczególnych obywateli i ich miejscowe organizacje społeczne dla celów wspierania procesów demokratycznych i poprzez wzajemną otwartość doprowadzić do wzajemnego zrozumienia. Zamierzeniem było odrodzenie się i wzrost zaufania między zwyczajcami a zwycięzcami.

We wschodniej Europie chodziło w zasadzie o to samo, jednakże w miejsce procesów demokratycznych należy wstawić ówczesne komunistyczno-socjalistyczne pojmowanie wartości, które miało — oprócz nowego porozumienia „bratnich narodów” — doprowadzić także do pogłębienia wspólnych celów politycznych w walce z imperializmem i faszystowskim zagrożeniem (cokolwiek by to w rzeczywistości mogło oznaczać). Mimo tych różnic jeden aspekt był tu wspólny: zarówno Wschód, jak i Zachód chciały również poprzez partnerstwo miast przybliżyć ludziom w rozdartej i podzielonej na bloki Europie ich własny, choć z punktu widzenia każdorazowego partnera, przeciwstawny system społeczny.

Idea partnerstwa miast zrodziła się w Europie, gdyż to tutaj, wzdłuż linii konfrontacji stały naprzeciw siebie w pełnym uzbrojeniu bloki militarne, wyposażone, jak nigdzie indziej, to tu właśnie należało zabezpieczyć wpływy, a następnie rozszerzyć je na Europę. Z tego też powodu doszło wkrótce do ich rozszerzenia i na inne kontynenty. Partnerstwo miast umożliwiło w relatywnie neutralny sposób wymianę myśli przez ukazanie własnej woli politycznej. Partnerstwa miast stają się skutecznymi prospektami reklamowymi ukazującymi własny świat wartości.

Ale właśnie dlatego, że w przypadku partnerstwa miast chodziło o uwypuklenie własnego profilu społeczno-politycznego, było rzeczą samą przez się zrozumiałą, że partnerstwa w przypadku miast przeciwnego bloku były doprawdy nieliczne. W sytuacji przeciwstawności dwóch obozów, nie chciano, by konkurenci o innych poglądach na słuszność obranej drogi uzyskali możliwości zaprezentowania odmiennych stanowisk.

I tak w stosunkach polsko-niemieckich pomiędzy Polską Rzeczpospolitą Ludową i NRD rozwijano wprawdzie partnerstwa miast, wymianę młodzieży, odbywały się rozmaite spotkania kulturalne, natomiast w odniesieniu do domniemanego przeciwnika

ideologicznego nad Renem, kontakty tego typu były rzadkością, z wyjątkiem rozgrywek sportowych, kiedy chodziło o współzawodnictwo drużyn narodowych.

Taki rozwój sytuacji nie był jedynie wynikiem polskiej polityki, polityka zachodniemiecka, a więc polityka Republiki Federalnej, nie była tkana inaczej. To przecież doktryna Hallsteina stworzyła zapory w celu utrudnienia swobodnych spotkań, które to bariery przestały spełniać funkcję blokującą dopiero wtedy, gdy runęły wraz z samą doktryną.

Powolne zbliżenie państw członkowskich NATO i państw członkowskich Układu Warszawskiego w ramach wysiłków skierowanych na rozładowanie napięcia międzynarodowego poprzez redukcję zbrojeń oraz stworzenie nowych form współpracy gospodarczej doprowadziło do rozluźnienia wzajemnych postaw konfrontacyjnych.

W związku z układem o normalizacji wzajemnych stosunków pomiędzy obu państwami z 7 grudnia 1970 r., a wkrótce jego kontrowersyjnej ratyfikacji w Bundestagu, propagowaniem w ramach mojej publicznej działalności w kraju i w Bundesradzie akceptację jako przesłankę dobrosąsiedzkich stosunków. Ten krok uważałem za warunek podstawowy wszystkich dalszych działań na rzecz bezpieczeństwa, pokoju i rozbrojenia.

Wszystkie wynikające z tego spory, jakie toczyłem ze związkami przesiedleńców oraz ówczesną opozycją, odnotowywane były w Warszawie. W początkach maja 1972 r. otrzymałem zaproszenie, aby zaprezentować w Warszawie stanowisko polityczne SPD odnośnie do nowej polityki w stosunku do wschodnich sąsiadów, ze szczególnym uwzględnieniem Polski. Moje zaangażowanie na rzecz polityki, która nie negowała 200-letnich obciążeń we wzajemnych stosunkach pomiędzy Polską i Niemcami ani ich nie spychała w cień, ale na ich tle dążyła do stworzenia bazy zaufania pomiędzy narodami Europy, spotkała się z zainteresowaniem i daleko idącą akceptacją, choć nieustannie towarzyszył jej też i sceptycyzm.

Ale bez względu na to, reprezentowane przeze mnie stanowisko oraz moje zaangażowanie w wewnętrzniemiecki spór, jaki wywołała ratyfikacja układów, spowodowały, że strona polska złożyła na moje ręce propozycję nawiązania oficjalnej partnerskiej współpracy między Bremą a jednym z polskich miast. To pierwsze partnerstwo miasta zachodniemieckiego z jedną z polskich gmin miało w zamiarach Warszawy posłużyć za przykład w przypadku nawiązywania dalszych stosunków partner-

szych między polskimi i niemieckimi miastami. Celem było upowszechnienie w społeczeństwie procesów normalizacyjnych, do których zmierzano.

Z chęcią przyjąłem propozycję, tym chętniej, że propozycja dotyczyła Gdańska. To stare hanzeatyckie miasto ze swoją specyfiką stosunków polsko-niemieckich i ich tragicznym splotem, który legł u początków II wojny światowej, miało swą szczególną wymowę symboliczną dla polityki pokojowej w Europie. Przyjąłem to za dowód zaufania wyrażonego w odniesieniu do poważnie traktowanej polityki porozumienia, ale musiałem zwrócić uwagę, że Brema nie nawiązała dotychczas formalnego partnerstwa z żadnym z miast świata. Taka postawa Bremy wynikała z jej sytuacji jako międzynarodowego miasta portowego, które z racji tego jest otwarte na świat, powiązane niemi przyjaźni z innymi światowymi portami. Dlatego też nie od razu mogłem zasygnalizować zgodę.

Ponadto doszedł do tego fakt, że wiele partnerstw pomiędzy miastami w międzyczasie uległo degeneracji, spadło do poziomu czysto protokolarnych stosunków, polegających na nieustannym wizytowaniu się oficjeli, natomiast kontakty między mieszkańcami tych partnerskich miast nie stały się niestety regułą. Ja byłem natomiast zainteresowany tym, aby w przypadku partnerstwa wspierać rozwój konkretnej współpracy z mieszkańcami wszelkiej proweniencji w wielu dziedzinach dotyczących zagadnień komunalnych i w klimacie pozbawionym, na ile to tylko możliwe, indoktrynacji.

Propozycję nawiązania takich związków z Gdańskiem, starym hanzeatyckim miastem, i do tego możliwość wypróbowania innych form współpracy niż znane dotychczas, ułatwiła uchwała senatu wolnego miasta Bremy, którą podjęto wkrótce i która jednogłośnie uzyskała aprobatę parlamentu Bremy — obywateli miasta Bremy — co było niezwykle jak na warunki zachodniemieckiej polityki. CDU w Bremie zagłosowała inaczej niż jej organizacja federalna na szczelbu ogólnopaństwowym.

Deklaracja woli powstała też dzięki otwartej postawie osób odpowiedzialnych, reprezentujących Gdańsk. Moim partnerem był ówczesny prezydent miasta, pan Andrzej Kasnowski. Podobnie jak i ja uważał, że normalizacja, wzajemne kontakty i partnerstwo uzyskają najprędzej szerokie poparcie u naszych rodaków, jeśli dojdzie do konkretnych form współpracy. Jego wolą było stworzenie widocznej, korzystnej kooperacji, a nie tylko deklamacyjnej wymiany oratorskich frazesów. Szybko doszło między nami do merytorycznego porozumienia.

Jednakże od wyznaczenia celów do ich realizacji rzadko kiedy droga jest prosta. I o ile oba miasta były zgodne co do tego, że trzeba rozwijać współpracę w dziedzinie planowania komunalnego, środków komunikacji publicznej obejmującej obszary podmiejskie, problemów związanych z zagrożeniem środowiska naturalnego, z lecznictwem, a ponadto wspierać inicjatywy spotkań dziennikarzy, nauczycieli, artystów, sportowców oraz grup młodzieży, to sfinalizowanie koniecznych w tym celu uzgodnień traktatowych okazało się niezwykle ciężkim przedsięwzięciem. Warszawa i Bonn były zgorszone niektórymi naszymi sformułowaniami, które — jak sądziliśmy — ujmowały sprawy pod kątem komunalnym i co do których nie było między nami żadnych rozbieżności. Wniosłe zasady polityki państwowej na najwyższym szczeblu oraz specyficzne formy pracy dyplomatycznej mnożyły coraz to nowe przeszkody, których pokonanie pochłaniało czas. Nasza nieoficjalna współpraca pozwalała te przeszkody pokonywać.

Ileż miesięcy poszło na marne nad roztrząsaniem problemu, czy w niemieckiej wersji może zostać użyta nazwa Gdańsk czy Danzig. Ile przeszkód wiązało się z problemem, czy w niemieckich dokumentach metrykalnych miasto urodzenia będzie określone tylko polską nazwą, czy dopuszczalne jest podanie równoległe jej niemieckiego odpowiednika.

Ileż sporów dotyczyło wzmianki w tekście umowy na konferencję bezpieczeństwa w Helsinkach: czy przyjąć sformułowanie, jakie my wybraliśmy, aby odejść wreszcie od często napuszonych frazesów o partnerstwie, czy pozostać przy tych wyświechtanych. My, gdańszczanie i bremeńczycy, chcieliśmy konkretnej wzajemnej współpracy i pod tym względem kontekst rezultatów konferencji w Helsinkach był tym, co właśnie należało wykorzystać.

12 kwietnia 1976 r. porozumienie o współpracy gotowe było do podpisu. Pertraktacje w Warszawie w 1974 r., w Gdańsku w 1974, w Bremie w 1974, w Gdańsku w 1975 i w Hamburgu w 1975 r. przyniosły także pozytywne rezultaty. W międzyczasie poznaliśmy się lepiej, pozwoliło nam to wyłonić sprawy, które wtedy należało uszanować jako jeszcze nie do przezwyciężenia, a także udało nam się wspólnie zrelatywizować wiele przeszkód uważanych za absolutne, co dało pozytywne rezultaty w przyszłości.

Wtedy, w latach siedemdziesiątych, był to krok nie tylko w kierunku stworzenia konkretnej współpracy, definiowanej wciąż na nowo podczas kolejnych uzgodnień w odniesieniu do konkretnych przedsięwzięć — na ile miasta były czynnikiem takich przedsięwzięć — zmierzających do realizacji nieskrępowanego rozwoju, gdzie instytucje społeczne (teatr, uniwersytety, szkoły wyższe, rozgłośnie radiowe) względnie sami obywatele, czy to artyści, czy ekonomiści oraz wszyscy pozostali, chcieli dołączyć do grona osób, których splatały jednakże dążenia, by pogłębić kontakty wzajemne i współpracę. Był to naturalnie krok ku otwarciu się na demokrację Zachodu, co właśnie w Gdańsku, który od dawna Morzem Bałtyckim powiązany był z demokratycznymi sąsiadami, odpowiadało życzeniom mieszkańców.

Decydujący był nie tylko fakt, że we wzajemnej współpracy szukano rozwiązań konkretnych spraw, ale że przy tej okazji mieszkało u partnera, względnie w jego ośrodkach, mając przy tym nieskrępowaną, bezpośrednią możliwość kontaktu z mieszkańcami partnerskiego miasta.

Z jakim niepokojem obserwowano ten proces w Warszawie w kwaterze głównej PZPR, poznać można było tu, w Gdańsku, po czystkach podczas sporów politycznych wokół powstania i legalności „Solidarności” i jej akcji.

Niezwykle otwarci na kontakty dziennikarze i współpracownicy prasy oraz elektronicznych środków przekazu tracili miejsca pracy, to samo dotyczyło osób z kierownictwa zarówno w mieście, jak i w regionie, w strukturach partii oraz w zarządzie. Zarzut, jaki wam wtedy stawiano, brzmiał: „dążenia socjaldemokratyczne” — a wszystko tylko dlatego, że wasze wzajemne stosunki współpracy z bremeńczykami utrwaliła przyjaźń, która wyrosła na gruncie poważnych zamiarów bremeńskich polityków, by Polaków i Niemców, Bremę i Gdańsk połączyły nowe stosunki, które w żadnym razie nie miały oznaczać wyrzeczenia się polskich pozycji, bo nie miały być one aż tak bliskie.

Z pewnością forma demokratycznego dialogu oraz odpowiedzialności osobistej, jaką poznano w rozmowach z bremeńczykami, a co było rezultatem współpracy, nie stanowiła cegiełki dopasowanej do budownictwa odpowiedzialności zbiorowej uprawianego we wschodnim systemie społecznym. Ale i bremeńczycy wynieśli specyficzne doświadczenia, które wzbogaciły o nowe akcenty ich własne uprzedzenia zachodnie. Poznali solidarność i wolną myśl w systemie totalitarnym, co pozwoliło im otworzyć się na procesy w rozpadającym się bloku i uniknąć uproszczeń w odniesieniu do nich.

Wszystko to także należy do rezultatów rozwoju nakreślonego podczas helsińskiej konferencji bezpieczeństwa i odprężenia w Europie, w który wówczas włączyło wielu i na Wschodzie, i na Zachodzie.

Powracając do tematu, mogę dziś już tylko stwierdzić, że pamiętne miesiące stanu wojennego, próba uniemożliwienia oficjalnych kontaktów pomiędzy naszymi dwoma krajami, pogłębiły jeszcze bardziej obustronną, wzajemną sympatię obywateli partnerskich miast.

Bez wielkich wezwań i bez politycznej agitacji mieszkańcy Bremy zrozumieli, że ludzie w Gdańsku potrzebują pomocy. Stali więc paczki poszczególni mieszkańcy, pracownicy zakładów składali się na pracowników w Gdańsku, pracownicy kultury wspierali twórców kultury w Gdańsku, kierownicy zakładów produkcyjnych stawiali na pierwszym miejscu pomoc partnerom, a nie zysk. W tym samym czasie stoczniovcy Gdańska, którzy w składzie delegacji „Solidarności” przybyli do Bremy i z powodu ogłoszenia stanu wojennego nie chcieli wracać, mogli pozostać i uzyskali schronienie. To nie publiczna wrzawa, lecz konkretna świadomość szczególnej sytuacji tu, na Wybrzeżu, była motorem działania ludzi i to nie tylko w miastach z więzami partnerskimi. Było tak, jak gdyby mieszkanki i mieszkańcy Niemiec Zachodnich wyczuwali, że wypadki rozgrywające się w Stoczni Lenina w Gdańsku wyważą bramę dla umożliwienia przekształceń sytuacji, jaka po wojnie powstała w Europie Centralnej. To, że proces przekształceń obejmie także wszechpotężny ZSRR, postrzegali doprawdy nieliczni.

Jak się okazuje, ten historyczny etap w najnowszej historii Polski nie obył się bez problemów. Zmieniały się ekipy rządzące w Gdańsku, początkowo z rozkazu władz, względnie utrzymujące się jeszcze przy władzy partii, a w końcu w wyniku demokratycznych wyborów.

Dla miast, które łączyły (i łączą) więzi partnerstwa, powstaje problem, jaki wpływ będą miały wydarzenia ostatnich czasów, jaki wpływ wywrą siły rządzące na stosunki pomiędzy dwoma miastami i jaka będzie reakcja ludności na terenach nadbałtyckich w odniesieniu do dawnych powiązań?

Jedno da się stwierdzić, i to bez ogródek, że nie zaszły ani pod względem klimatu, ani politycznym żadne negatywne zmiany, wręcz przeciwnie. Z bremeńskiej perspektywy zmniejszyły się jednak możliwości finansowo-polityczne. Drenaż gospodarczo-polityczny oraz — jak na zachodnioniemieckie stosunki — nieproporcjonalnie wysoka

liczba bezrobotnych sprawiają, że nie tak łatwo przychodzi już urzeczywistnienie dawnej bremeńskiej aktywności.

Z drugiej strony, wysiłki ze strony Bremy w odniesieniu do powiązań kooperacyjnych z Gdańskiem i dla Gdańska zdołały wyjednać niejedno w Komisji Europejskiej. W międzyczasie gospodarka Bremy nabiera oddechu i spogląda w stronę Trójmiasta — gdzie już od dłuższego czasu istnieje jej biuro przedstawicielskie — pod kątem zaangażowania się w nowe przedsięwzięcia.

Ponieważ współpraca między uniwersytetami, szkołami wyższymi mimo finansowych trudności jest nadal owocna, nowe współdziałanie pomiędzy związkami socjalnymi w Bremie a Caritasem i innymi organizacjami w Gdańsku pogłębia się, a powiązania wzajemne harcerzy stanowią gwarancję dla przyszłej wspólnoty młodzieży, więc nie postrzegam naszych więzi w ciemnych barwach. Dotyczy to nie tylko aspektów wielkiej polityki — rozumianej tu jako NATO I UE — ale także bilateralnej współpracy naszych narodów, a zwłaszcza stosunków łączących Gdańsk i Bremę.

To piękne miasto nad Motławą, świętując swój tysiącletni jubileusz, ma do tego uzasadnione powody, potwierdza swą znamienitą pozycję w Polsce i szeroko rozumianej Europie, tak w przeszłości, jak i teraźniejszości, a przekonany jestem, że także i w przyszłości.